

przedstawia wielorakie wpływy polsko-zakaukaskie, podkreślając szczególnie ślady polskie w rozwoju kultury i gospodarki tych ziem⁹.

Wątek zakaukaski należy do niezbyt dobrze opracowanych kart historii dyplomacji polskiej na Wschodzie. Został on przypomniany i opracowany przez prof. Furiera w artykule wstępnym książki. Zaraz po upadku Rosji carskiej i powstaniu niepodległej Armenii, Gruzji i Azerbejdżanu Rzeczpospolita Polska podjęła kroki w celu nawiązania kontaktów dyplomatycznych z nowymi, niepodległymi państwami. Przeszkodziło temu przejście władzy w regionie przez bolszewików i powołanie w grudniu 1922 r. Zakaukaskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Radzieckiej (ZSFRR). Rząd polski wysłał do tej republiki misję dyplomatyczną już w maju 1923 r. Wiosną 1926 r. powstał w Tbilisi polski Konsulat Generalny kierowany przez Zygmunta Mostowskiego. Placówka zajmowała się przede wszystkim sprawami zamieszkałych w ZSFRR 6 tysięcy Polaków. Niepowodzeniem zakończyły się próby pomocy parafii katolickiej w Tbilisi, w przetłaczającej mierze polskiej. Kontakty ks. Emanuela Wardidze z konsulem ściągnęły na niego represje ze strony władz sowieckich. Działalność konsulatu w Tbilisi wysoko ocenił ambasador polski w Moskwie Stanisław Patek, który w czasie sprawowania urzędu wyruszył do Tbilisi w jeden z pierwszych swoich wyjazdów służbowych. Jednak ogólne pogorszenie się kontaktów polsko-sowieckich bezpośrednio odbiło się na działalności polskiej placówki w Tbilisi i doprowadziło w końcu do jej zamknięcia.

Włodzimierz Osadczy

А. С л о н е в с к и й, Жизнь. Смерть. Воскресение, Дніпропетровськ: Поліграфіст 2002, ss. 380: il.

Wydana na Ukrainie w języku rosyjskim książka *Жизнь. Śmierć. Zmartwychwstanie* jest reporterską opowieścią o historii rzymskokatolickiej parafii św. Mikołaja w Dnieprodzierżyńsku oraz o losach jej wiernych, w przytłaczającej większości Polaków bądź ludzi o polskich rodowodach. Dnieprodzierżyńsk, dawniej Kamienskoje, był ważnym ośrodkiem przemysłowym dawnego Związku Sowieckiego. Za czasów komunistycznych i teraz, w Ukrainie postsowieckiej, region ten znany jest również jako kuźnia elit rządzących, wywodzących się ze środowiska dyrektorów wielkich zakładów przemysłu ciężkiego. Z trudem jednak odnajdziemy jakieś odniesienia tego miasta do polskiej historii, oprócz, oczywiście, zachowanej dotąd nazwy upamiętniającej Feliksa Dzierżyńskiego.

⁹ Więcej na ten temat zob. wydawnictwa Instytutu Polonijnego KUL: *Polacy w Armenii*, Lublin 1998; *Polacy w Gruzji*, Lublin 2001; *Polacy w Azerbejdżanie*, Lublin 2003.

Zazwyczaj umiejscawiamy temat Polaków na Wschodzie na dawnych polskich Kresach lub też w Kazachstanie i Sybirze, nawiązując do martyrologium dwóch ostatnich wieków. Dnieprodzierżyńsk niejako wypada z tego schematu. I słusznie. Usytuowany jest zbyt daleko, jak na miejsce tradycyjnych wpływów polskości, a zarazem zbyt blisko, jak na miejsce zsyłek Polaków.

Autor jednak wypełnia tę lukę w powszechnej wiedzy historycznej i udowadnia, że znaczenie Polaków w dziejach najnowszych tych ziem trudno przecenić. Im bowiem miasteczko Kamienskoje zawdzięcza swój rozwój i nieustający wzrost znaczenia jako ośrodka przemysłu ciężkiego na południu Rosji. Początek świetności tej dotąd lichej, prowincjonalnej miłośnicy datowany jest na wiosnę 1887 r., kiedy to spod Warszawy przewieziono tutaj zbankrutowaną hutę stali wraz ze wszystkimi maszynami i pracownikami. Polacy założyli dwie kolonie – Górną i Dolną. Postacią sztandarową tamtej polskiej społeczności był inż. Ignacy Jasiukiewicz. Jak mówi Autor, Kamienskoje wszystko mu zawdzięcza, podobnie jak „Petersburg zawdzięcza Piotrowi Wielkiemu, fizyka – Newtonowi, literatura – Puszkiniowi” (s. 19). Dzięki umiejętnościom i zdolnościom kierowniczym inż. Jasiukiewicza huta w niedługim czasie wkroczyła w okres prosperity. Spowodowało to przemianę miasteczka w schludną, a nawet piękną, zadbaną miejscowość. „Czyż to nie paradoks? W zaginionej gdzieś na obrzeżach rosyjskiej ekumeny wsi Kamienskoje, dzięki kierownictwu wspaniałego polskiego inżyniera, istniała najlepsza na południu Rosji huta stali, najlepszy w całej Rosji jachtklub, olbrzymia cerkiew prawosławna [sic! – W. O.], «włoski» klub fabryczny i szereg innych wspaniałych budowli” (s. 24). Nie dziw więc, że powstały w 1997 r. Związek Polaków w Dnieprodzierżyńsku swym patronem obrał inż. Ignacego Jasiukiewicza¹⁰.

Będąc katolikiem inż. Jasiukiewicz zainicjował budowę świątyni katolickiej. Uprzedzając wszelkie ataki, doprowadził on najpierw do powstania cerkwi prawosławnej św. Mikołaja, po której dopiero został zbudowany kościół pod tym samym wezwaniem, nawiązującym wówczas do imienia cara. Neogotycka świątynia katolicka, zbudowana w 1897 r., majestatycznie górowała nad całym miastem dwoma wieżami wysokimi na 33 m. Pierwszym proboszczem kościoła był ks. Jacek Lewczak.

Przypominanie wydarzeń historycznych zajmuje znaczną część książki. Jednak główna opowieść dotyczy współczesnego Autorowi środowiska, a także – głębi jego duszy. Z mistrzowską zręcznością – Autor jest zawodowym dziennikarzem – opisuje on swą własną przygodę, która rozpoczęła się po niespodziewanym „olśnieniu”¹¹ doznany na widok majestatycznego wraku kościoła. Współczucie dla sprofanowanej świątyni zrodziło się w jego jeszcze wtedy ateistycznej świadomości, wywołując protest przeciwko barbarzyństwu dokonywanemu na najpiękniejszym zabytku obскурnego, sowieckiego miasta przemysłowego, jakim był Dnieprodzierżyńsk. Początkowo powstał na ten temat artykuł *Droga do świątyni*, który też stał się początkiem drogi do świątyni dla samego Autora. Jak sam pisze, artykuł ten był pierwszym ogniwem

¹⁰ Zob. W. O s a d c z y, *Polacy na Ukrainie dzisiaj. Informator. Cz. I: Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie*, Warszawa 2000, s. 22.

¹¹ Tak jest zatytułowany 2 rozdział omawianej książki.

w łańcuchu następnym, niemożliwym przypadków, które nie mogły po prostu zdarzyć się po kolei wszystkie razem, a jednak się zdarzyły: „W tej absolutnej nielogiczności, niemożliwości i absurdalności tkwiła jednak jakaś wyższa logika, wyższa niż logika zdrowego rozsądku, i teraz bez najmniejszej ironii myślę o tym wszystkim, co się wydarzyło, jako o Opatrzności Bożej” (s. 15).

Dalszym po artykule krokiem było nieustanne nagłaśnianie „sprawy kościoła” u władz miejskich w Dnieprodzierżyńsku i u centralnych w Kijowie, a także – sprowadzanie różnego rodzaju specjalistów od konserwacji zabytków.

W mieście zawiązała się grupa inicjatywna na rzecz ratowania kościoła. Nikt wówczas nie myślał o świątyni, budynek kościoła widziany był jako sala organowa, miejsce zebrań organizacji politycznych i społecznych. Tylko sześć starszych osób wystosowało apel do katolików o założenie wspólnoty. Wbrew wszelkim oczekiwaniom, właśnie ta grupa doprowadziła do odzyskania świątyni dla kultu religijnego. Nikt nie mógł przewidzieć, że 30 listopada 1991 r., kiedy przed zamkniętym jeszcze kościołem miała być odprawiona pierwsza od ponad 60 lat msza św., zebrało się co najmniej stu ludzi, i wszędzie było słychać polską mowę. Odczuwało się entuzjazm i radość.

Przeprowadzone potem przez Autora wywiady z najstarszymi Polakami z Dnieprodzierżyńska uzmysławiają szczególnie ogrom spustoszeń i dewastacji dokonanej za rządów komunistycznych. Po rewolucji Polacy, zwłaszcza fachowi specjaliści, powyjeżdżali z Kamienskoje. Pozostali byli poddani sowietyzacji w ramach stalinowskiego „polskiego eksperymentu”. Działająca w mieście polska szkoła i polski klub stały się narzędziem kształtowania sowieckich ludzi. Kościół, z którym nierozzerwalnie było związane życie tych ludzi, był główną przeszkodą na drodze komunistycznej formacji. 12 grudnia 1929 r. został on zamknięty. W 1925 r., uprzedzony przez wiernych o planowanym areszcie, uciekł ks. Konstanty Tomaszewski. Linami ściągnięto krzyż ze świątyni. We wnętrzu kościoła zorganizowano polski klub, w którym urządzano potańcówki. Komsomolcy poubierani w kapłańskie szaty błaznowali na pochodach pierwszomajowych (ze świadectwa Henryka Aleksandrowicza Kuszakowskiego, s. 171). „Na dzwonnicach po jakimś czasie zamiast krzyży przymocowali czerwone gwiazdy, szydząc z religii, kościoła, ludzi. [...] Potem zburzyli przyfabryczny cmentarz [polski]. Na tym miejscu postawili diabelskie koło” (ze świadectw Włodzimierza Kazimierowicza Rulkowskiego, s. 172). Autor reasumuje: „Być Polakiem w Dnieprodzierżyńsku było szczególnie niebezpiecznie. Każdego można było oskarżyć o szpiegowanie na rzecz «burżuazyjnej Polski». [...] Ich [=Polaków], którzy tyle zrobili dla chwały miasta, niszczyli w pierwszej kolejności. W 1937 r. miejscowi czekici sfabrykowali wielką sprawę o kontrrewolucyjnej działalności antyradzieckiej, którą też pomyślnie «wykryli»” (s. 173).

Jednak wytrwałość w wierze pozostałych „niedobitków” była zdumiewająca. W 1946 r. została urzędowo zarejestrowana rzymskokatolicka wspólnota wyznaniowa w Dnieprodzierżyńsku. Oczywiście, o odzyskaniu kościoła nie mogło być mowy. Wierni zbierali się w prywatnym mieszkaniu zamienionym w kaplicę. Po śmierci właścicielki na początku lat sześćdziesiątych kaplica została rozebrana, a przechowywane w niej pozostałości z wyposażenia kościoła zdewastowane przez przysłanych funkcjonariuszy.

Odrodzenie parafii związane było z przyjazdem do miasta księdza Marcina Jankiewicza, kapłana diecezji lubelskiej. Jemu właśnie została dedykowana omawiana książka. Nieporównywalnie trudniejsza od podźwignięcia z ruin kościoła była wewnętrzna „odbudowa” wiernych. U spoglądającego cały czas na sprawy kościoła z zewnątrz Autora dokonały się głębokie wewnętrzne przemiany. W 1993 r. przyjął chrzest z rąk ordynariusza kamienieckiego, bpa Jana Olszańskiego († 2003). Potem już z pozycji człowieka wierzącego, odzyskawszy swój zapomniany rodowód polski, Autor spostrzegawczym okiem przedstawia wiele wzruszających scen z życia swej parafii.

Doskonale oddana została tu świadomość szeregowego *homo sovieticus*, który szczerze pragnie odbudować świat wartości religijnych. Mowa tych ludzi ujęta w dialogach umieszczonych w książce uderza autentyzmem i głęboką znajomością kategorii ich myślenia i światopoglądu ze strony Autora. Pisze on, że sympatia, jaką cieszyła się od początku społeczność katolicka w mieście, podyktowana była tym, że dojeżdżający kapłan powszechnie był kojarzony z Ralphem de Bricassartem z serialu *Ptaki ciernistych krzewów*. Katolików napawało to dumą. Prawosławni deklarowali chęć konwersji. Zresztą, klimat zsowietyzowanego do szpiku kości miasta na wschodzie Ukrainy nie stwarzał najmniejszych podstaw do kultuwowania animozji na tle religijnym lub narodowościowym.

gorzej natomiast sytuacja prezentowała się na płaszczyźnie odbudowy moralnej. Konkretnie poczynania Kościoła nie zawsze napotykały zrozumienie. Dotyczy to np. problemu aborcji, który – jak się okazuje – w ogóle nie istniał w świadomości ludzi. Powszechnie stosowany „zabieg” nie wzbudzał żadnych zadrążeń w świadomości. Autor konstatuje, że „prawie każda nasza kobieta przeszła przez aborcję. Dużo – miało kilka zabiegów. Niektóre przerywały ciążę nie mniej niż dziesięć razy” (s. 213). Szacowało się, że na każde narodzone w Dnieprodzierżyńsku dziecko przypadały dwa zabite (s. 214). Nieustanne ingerencje w tę sytuację ks. Marcina Jankiewicza i ludzi z kościoła wzbudzały głębokie niezrozumienie i nieprzychylność ze strony lekarzy. Mówiono o fanatyzmie religijnym. A jednak postęp zaistniał.

Na tle powszechnego postsowieckiego rozgardiaszu szczególne wrażenie robią postawy jednostek przez całe życie bezkompromisowo dochowujących wierności zasadom. Takim był pan Henryk Kuzzkowski – najstarszy parafianin odrodzonej parafii. Jego s t a ż p r a c y w hucie wynosił 79 lat! Cała historia parafii, od jej początków do zagłady, rozgrywała się na jego oczach. Ze łzami wspominał kościół, a w czasach wolności religijnej zawsze uczestniczył, mimo tak poważnego wieku, w nabożeństwach. Będąc tak przykładnym parafianinem, nigdy jednak nie przystępował do komunii św. Na pytanie księdza Marcina o przyczynę takiej postawy odpowiadał, że nie może przyjmować komunii, ponieważ w sercu nieustannie nosi uczucie nienawiści do komunistów. Odwiedzany niejednokrotnie przez ks. Jankiewicza z zachętą, by przystąpił do sakramentów, zawsze odpowiadał: „Ksiądz nie widział tego, co ja widziałem. Nie mogę im przebaczyć, a okłamywać siebie, ksiądz, Boga nie będę” (s. 210). Dopiero na łożu śmierci 97-letni starzec przezwyciężył bolesną pamięć i przebaczył czystym sercem, pojednany z Bogiem.

Wielowątkowa, barwna, reporterska opowieść o parafii katolickiej w Dnieprodzierżyńsku wykracza poza ramy swojego gatunku. Oprócz autorskiej narracji i refleksji często też ze stronic książki przemawiają do czytelnika dokumenty archiwalne i

wywiady ze świadkami nie tak dawnej historii. Autor harmonijnie urozmaica tekst reportażu biogramami księży, wiernych i wybitnych Polaków z Kamieńskoje.

Włodzimierz Osadczy

Marian Kałuski, *Polacy w Chinach*, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX 2001, ss. 308, 16 s. tabl.: il.

Marian Kałuski, od 1964 r. przebywający w Australii pisarz i publicysta, członek Australijskiego Towarzystwa Historycznego, dał się już poznać jako autor recenzowany w „Studiach Polonijnych”¹², i chociaż poprzednio omawiane książki dotyczyły niezwykle drażliwego tematu stosunków polsko-żydowskich, obecna pozycja pod jednym względem silnie je przypomina: chodzi o dziennikarskie i historyczno-popularyzatorskie zacięcie M. Kałuskiego. Jak mało kto, potrafi on przyciągnąć uwagę czytelnika do przekazywanych przez siebie treści. Według słów wydawcy *Polaków w Chinach* „trudno traktować [...] jako monografię historyczną – raczej ma ona charakter opracowania publicystycznego promującego niezbędną wiedzę dla potrzeb turystów, dziennikarzy czy polityków kontaktujących się z Chinami” (s. 287). Jednak turystom polecałbym to dzieło tylko na czas długiego lotu lub złej pogody. Nie napisał bowiem Autor przewodnika po miejscach, w które warto zajrzeć, lecz frapujący przewodnik po dziejach i ludziach. M. Kałuski odkrywa i sumuje liczne już dzisiaj, lecz bardzo rozproszone wiadomości o fascynującym rozdziale najnowszej historii Polaków. Galeria postaci sunąca przez wszystkie siedem części książki to pasmo wielu opowieści, czasem anegdot, utrwalających pamięć o niezwykle bogatej w wydarzenia historii.

Zgromadzony materiał ułożony został w kluczu geograficznym: sześć rozdziałów obejmuje kolejno obszary należące do Chin i z Chinami historycznie powiązane: Chiny właściwe (obszar starożytnego Państwa Środka), Mandżurię, Makau i Hongkong, Tajwan, zamieszkałą przez muzułmańskich Ujgurów północno-wschodnią prowincję Xinjiang oraz okupowany przez Chiny od 1950 r. Tybet. Ostatni, siódmy rozdział wyłącza się z geograficznego klucza: Autor poświęcił go Żydom polskim w Chinach.

Niewątpliwą zaletą omawianej książki jest potoczny styl, bogactwo informacji i przekaz tychże z uwzględnieniem szerokiego tła historycznego. Wszystko to składa się na udane przedsięwzięcie popularyzatorskie, w którym znaleźć można nie tylko dzieje wielkich wojen (rosyjsko-japońskiej, I i II wojny światowej), ale i małe cieka-

¹² M. S t o p i k o w s k a, rec.: M. Kałuski, *Wypełniali przykazanie miłosierdzia. Polski Kościół i katolicy wobec Holocaustu*, Warszawa 2000, „Studia Polonijne” 20 (2001), s. 329-330; M. S t ę p i e ń, rec.: M. Kałuski, *Cienie, które dzielią. Zarys stosunków polsko-żydowskich na Ziemi Drohobyckiej*, Warszawa 2000, „Studia Polonijne” 20 (2001), s. 330-331.